

SZKOŁA

ORGAN STOWARZYSZENIA CHRZEŚCJAŃSKO - NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ Powszechnych.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI,
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU Powszechnemu.

Redaguje: **Michał Siciński** ze współudziałem Komitetu redakcyjnego.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwika Rogowska.**

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Senatorska Nr. 19.**

M. SICIŃSKI.

Z Nowym Rokiem.

Przeszło pół wieku służy „Szkoła” sprawom wychowania publicznego.

Jako czasopismo pedagogiczne, w artykułach swoich omawiała „Szkoła” zagadnienia szkolnictwa, jego braki, niedomagania, stale propagując aż do tej pory kierunek narodowy w wychowaniu młodzieży w czasach zaborczych, rozwijając i utrwalając zasady wiekopomnej Komisji Edukacyjnej, broniąc duszy dziecka polskiego od łznieprawienia moralnego i zabójczych wpływów i zamiarów obcej państwowości.

W tej walce o szkołę „narodową” pod zaborem austriackim była „Szkoła” przez lat kilka dziesiątek jedynym pismem zawodowym, stojącym na straży interesów prawnosłużbowych nauczycielstwa szkół publicznych, skupiającego się w Towarzystwie Pedagogicznym, pod hasłem: „przez oświatę do wolności”.

„Szkoła” spełniała z jednej strony obowiązek fachowego wyrabiania nauczycielstwa, zrzeszonego w P. T. P., wskazywała przez odpowiedni dobór artykułów właściwą metodę nauczania i podnosiła poziom wykształcenia intelektualnego szeregów nauczycielskich i w ten sposób przygotowywała co raz to szersze koła dobrych i rozumnych pedagogów — z drugiej zaś strony uświadamiała społeczeństwo o znaczeniu i potrzebie oświaty narodowej w najszerszych masach, zyskując poparcie dla tych, którzy swoją pracę zawodową pojmowali jako posłannictwo nauczyciela — obywatela.

2

Z chwilą uzyskania niepodległości, wyłoniły się przed „Szkołą“ nowe zagadnienia i rozszerzył się dotychczasowy zakres działania, powstały nowe warunki pracy redakcyjnej: dotychczasową obronę ducha narodowego w wychowaniu młodzieży przed naporem germanizmu i walkę o polskość szkoły i duszę nauczyciela zmieniła na pracę organizacyjną i programową w odbudowie i w ustroju własnego, niczem już niekrępowanego szkolnictwa państwowego.

Do zmiany warunków i położenia politycznego narodu dostosowało się Towarzystwo Pedagogiczne jako właściciel i wydawca „Szkoły“ przez rozszerzenie swej działalności na całą Polskę, i w ten sposób dało podstawę organizacji nauczycielstwa p. n. „Stowarzyszenie Chrz. Narod. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“.

Ze „Szkoły“ — jako organu swego — tworzy Stowarzyszenie dwa odrębne czasopisma: „*Nauczyciel Polski*“ i „*Szkola*“, przeznaczając pierwszemu dział o stosunkach prawno-służbowych nauczycielstwa i organizacyjny, pozostawiając „*Szkole*“ jako odrębną całość dział pedagogiczny i metodyczno-dydaktyczny, wymagający obecnie szczególniejszego opracowania i pogłębienia zagadnień ustroju szkolnictwa powszechnego.

W ten sposób program, wyznaczony „*Szkole*“, nie uległ zmianie istotnej, lecz został tylko rozszerzony w jednym i drugim dziale.

Pragniemy w tym roku poświęcić więcej miejsca w „*Szkole*“ sprawom oświaty pozaszkolnej, aby umożliwić nauczycielstwu współdziałanie i wpływ na ten kierunek pracy obywatelskiej.

Stałe informowanie czytelników o szkolnictwie zagranicznym pozwoli na właściwą ocenę zamierzeń w kierunku zmian lub nowych projektów co do ustroju szkół u nas.

Przez pomieszczanie projektów ustawodawczych chcemy wywołać żywe zainteresowanie członków organizacji naszej i wspólnie na łamach „*Szkoły*“ przedyskutować i rozważać krytycznie każdy projekt, a tem samym wytworzyć tak pożądaną i konieczną współpracę z władzą szkolną, współpracę, która musi się odbić korzystnie na ustawodawstwie szkolnym.

W dziale *praktyki* nauczycielskiej będziemy pomieszczali artykuły, wykazujące praktyczne stosowanie nowych prądów i zasad wychowawczych, aby tym sposobem przyczynić się do rozwoju i postępu kultury pedagogicznej.

Tak oto dążyć będziemy do zogniskowania myśli pedagogicznej całego zorganizowanego nauczycielstwa, by w tej formie

dać na zewnątrz wyraz zapatrywaniom Stowarzyszenia naszego na sprawę wychowania publicznego.

Dla tej, tak ważnej pracy, mamy o tyle lepsze warunki dziś, niż przedtem, że w myśl uchwały Zarządu Głównego otrzymuje bezpłatnie każdy członek „Szkole”, jako organ Stowarzyszenia, ma więc możliwość stałego śledzenia wszelkich prac i zamierzeń w odbudowie naszego szkolnictwa i nadsyłać swoje uwagi, które redakcja z wdzięcznością pomieszczać będzie na łamach czasopisma.

Ze względu na przemianę Towarzystwa Pedagogicznego na Stowarzyszenie i złączoną z tem zmianą siedziby Zarządu Głównego, przeniesiono i redakcję „Szkole” do Warszawy, co pociągnęło za sobą równocześnie i zmianę w osobie redaktora p. L. Stachonia, którego obowiązki na rok 1925 objął M. Siciński przy współdziałaniu Komitetu redakcyjnego, zmienionego również z tych samych powodów w dotychczasowym swym składzie.

Rok 56 służby publicznej rozpoczynamy.

Ten sam cel, ta sama idea i dziś jak przed laty.

Pragniemy „nieść przed narodem kaganiec oświaty” — tę oświatę, co czyni i duszę i ciało zdrowemi, co kształci silne charaktery, a takich charakterów potrzeba nam szczególnie u tych, co niosąc ziarno wiedzy w masę, zawsze pamiętać muszą na wielkie słowa: „Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jako ludzie na podniesieniu, a ci co przyjdą — widzieć was będą”. (*Słowacki*).

Praca wielka i szczytna całego nauczycielstwa, praca, która przez Stowarzyszenia ma znaleźć wyraz w „Szkole”.

Bez pomocy i poparcia z zadania tak wielkiego nie zdołamy się wywiązać godnie.

Obowiązek swój spełniała „Szkola” w najtrudniejszych nieraz warunkach, szczególnie w okresie wojny światowej, wychodziła jednak bez przerwy od lat 55, wierna swemu powołaniu i intencji pierwszej redakcji: „służba Ojczyźnie”.

Dziś, obejmując redakcję „Szkole” w 56 roku jej istnienia pragniemy prowadzić ją w myśl tych samych zasad i będziemy szczęśliwi, jeżeli zdołamy — śladem naszych poprzedników spełnić zadanie jakie ciąży na zawodowej prasie nauczycielskiej, wobec wznoszącego się gmachu własnego szkolnictwa, któreby odpowiadało duchowi narodu i potrzebom państwa.

Czując całą odpowiedzialność za spełnienie tak wielkiego i trudnego, ale zarazem koniecznego obowiązku, zwracamy się z gorącą prośbą do ogółu nauczycielstwa polskiego, a przede wszystkim do wybitnych ideologów i znawców polskiej myśli

pedagogicznej, jako też do zasłużonych pracowników w dziedzinie wychowania narodowego, oraz doświadczonych metodyków i znawców duszy dziecka — o pomoc i radę w doborze materiału i ułatwienie nam redagowania pisma przez nadsyłanie już to gotowych artykułów, już to tematów aktualnych, wymagających omówienia w piśmie.

W tem przekonaniu, że idea, w myśl której podjęliśmy się z nowym rokiem redakcji „Szkoły“ znajdzie poparcie ogółu naszych czytelników i powiększy wydatnie koło współpracowników dotychczasowych, prowadzić będziemy pracę z całym wysiłkiem, ażeby — łącznie z całą naszą organizacją przyczynić się do rozwoju i postępu kultury pedagogicznej i bodaj tą cząstką pracy ogólnej nadal trwać w „służbie Ojczyzny“.

JAN SUCHOWIAK.

Pierwsze seminarjum nauczycielskie w Poznaniu.

OD REDAKCJI. Dnia 30 października 1924 r. odbyła się w Poznaniu uroczystość nadania seminarjum nauczycielskiemu nazwy im. Ewarysta Estkowskiego. Na uroczystości tej wygłosił znany działacz społeczny p. Jan Suchowiak przemówienie zawierające wiele ciekawych wiadomości z przeszłości szkolnictwa b. zaboru pruskiego, a w szczególności nauczycielstwa polskiego tej dzielnicy. Przemówienie to podajemy w całości.

Uroczystość dzisiejsza dotyczy właściwie tylko nowego seminarjum. Przecież, nadanie mu nazwy Estkowskiego przywodzi na myśl to stare, z którego Estkowski wyszedł, a które tu w Poznaniu jeszcze przed laty pięćdziesięciu istniało. Godzi się więc na święcie wznowionego choć kilku słowy wspomnieć o jego poprzedniku, tj. o seminarjum dawniejszem.

Rząd pruski, gdy po drugim rozbiornie zawładnął Wielkopolską, zastał tutaj pozostałe po krótkiej pracy Polskiej Komisji Edukacji narodowej znaczne już zaczątki szkolnictwa polskiego. Zastanawiając się, jakby szkolnictwu temu nadać cechę niemiecką postanowił rząd pruski zacząć tę pracę od kształcenia nauczycieli w swym duchu. W tym celu przeznaczył seminarjum niemieckie w przygranicznem brandenburskiem mieście Celichowie na uczelnię, dostarczającą nauczycieli dla szkół ludowych w Wielkopolsce, nazwanej Südpreussen.

Po kilku już latach zmieniono to zarządzenie i postanowiono, aby Celichowa była tylko tymczasowym wzorem dla mającego powstać tu w Poznaniu osobnego seminarjum. Kamera pruska w Warszawie wysłała więc w r. 1801 do Celichowy Józefa Jeziorowskiego, człowieka światłego, który wprawdzie pochodził z rodziny śląsko-polskiej i mówił dobrze po polsku, lecz nie miał wiary w polskość, a zapatrzony w pruskiego orła fryderycjańskiego, skłaniał się ku niemieczyźnie; był „gut deutsch gesinnt“, jak go akta określała. W Celichowie pozostawał Jeziorowski przez trzy lata, podczas których przy swych zdolnościach skorzystał bardzo wiele; zwiedził też różne zakłady szkolne w Niemczech, był nawet u Pestalozzi'ego.

Na rozkaz rządu pruskiego zjechał Jeziorowski do Poznania, aby tutaj na przedmieściu Śródce, w zabranym przemocą klasztorze O. O. Reformatów, otworzyć na św. Michał 1804 roku z kilku uczniami seminarjum nauczycielskie.

Było to właśnie 120 lat temu. Seminarjum w Poznaniu było pierwszym w Wielkopolsce, lecz nie pierwszym na ziemiach polskich, skoro już w r. 1787 Prześwietna Komisja Edukacji Narodowej założyła seminarja nauczycielskie w Łowiczu i w Kielcach. Seminarjum poznańskie było przeznaczone dla młodzieży męskiej, gdyż ani o możliwości, ani też o konieczności pracy szkolnej wychowawczej kobiecej w tym czasie jeszcze nie myślano.

W następnym roku 1805 było w seminarjum już 12 wychowanków; przeważają nazwiska polskie. Językiem wykładowym był naogół niemiecki, częściowo też polski. Do utworzonej elementarnej szkoły ćwiczeń chodziły dzieci ze Śródki, z Zawad, z Główniej i z Komandorji. Nauczycielem ich normalnym był p. Seeland-Sielawski.

Pogrom Prusaków pod Jeną w r. 1806 przerwał tę pracę. Oczywiście zapanował w seminarjum zaraz język polski. Pieczę nad zakładem przejęła Polska Izba Edukacyjna w Warszawie, Seminarjum przeniesiono na Groblę do domu obok łoży, gdzie jednak nie było dlań wygodnego pomieszczenia, i skąd po kilku latach powróciło znowu do budynku klasztornego na Śródce.

Co się tyczy nauki, to program nauk pozostał w seminarjum ten sam, jak go Jeziorowski świetnie nakreślił. Już wtedy uczono seminarzystów obok pedagogiki także psychologji, higieny, nauki o prawach krajowych i o porządku społecznym; uprawiano naukę muzyki, a dowolne godziny w porze zimowej przeznaczono na pracę

ręczną w stolarstwie; był już więc surogat „ślójdu“. Na sesji swej dnia 14 marca 1809 r. uchwaliła Izba Edukacyjna fundusz na utrzymanie nauczyciela rysunku dla seminarzystów.

Mimo pozostawionej sobie wolnej ręki w zarządzie i nauce seminaryjnej, nie czuł się dyrektor Jeziorowski dosyć swojsko pod rządami polskimi. Postarał się niebawem u rządu pruskiego o inną posadę, i już w roku 1809 opuścił Poznań, udając się do pruskiego Kwidzyna. Umarł zaś w roku 1845 jako pruski radca szkolny w Lignicy na Śląsku. Gdyby Jeziorowski pozostał szczerym Polakiem, wspominalibyśmy go dzisiaj niewątpliwie jako jednego z najwybitniejszych polskich pedagogów. A tak zmarniał bez rozgłosu, jak stare drzewo, przesadzone w grunt obcy. Na Jeziorowskim okazuje się dowodnie, że każdy nauczyciel powinien być człowiekiem silnego charakteru pod względem narodowym, jeżeli chce spełnić swe zadanie życiowe i wychowawcze

Po odejściu Jeziorowskiego powołano na kierownika nauczyciela seminarjum p. Gruszczyńskiego,

Nominację Gruszczyńskiego pozwalam sobie przytoczyć dosłownie dla przypomnienia dawnej łączności Poznania z Warszawą:

Izba Edukacji Publicznej, liczba 4803.

„Przez względy na zdatności Ici P. Gruszczyńskiego, nauczyciela seminarzystów i chęci Jego stania się krajowi użytecznym, mianuje go na miejsce J. P. Jeziorowskiego rektorem seminarjum nauczycieli w Poznaniu z tą samą pensją i emolumentami, których JP. Jeziorowski dotąd używał. Przeświadczona jest Izba Edukacyjna, iż JP. Gruszczyński na tym nowym stopniu gorliwość swą w dopełnieniu obowiązków swoich podwoi i urząd ten ważny pilnie sprawując, zaufania w nim położonego godnym się stanie. Dan w Warszawie na sesji Izby Edukacyjnej, dnia 28-go kwietnia 1809 r., podpisano: Onufry Kopczyński, przewodniczący“.

Nominację powyższą otrzymał Gruszczyński z takim pismem Departamentu Poznańskiego:

„Dozór Departamentowy Szkolny, liczba 1019

„Przesyłając J. P. Gruszczyńskiemu patent nominacyjny na rektorstwo seminaryi tutejszej nauczycielskiej, miłego dopełnia obowiązku, jaki na siebie zaciągnął w przedstawieniu Go Izbie Edukacyjnej na kandydata do urzędu tego i spodziewa się, że ur. Gruszczyński przez chlubny ten dowód zaufania starać się bę-

dzie ziścić w zupełności oczekiwanie Magistratury nominującej, ile ziszczonem zostało życzenie Magistratury proponującej.

Poznań, dnia 10 czerwca 1809 r.

podpisano: J. Poniński, Prefekt D. P.

Radosz.

Salkowski.

Kramarkiewicz“

Dyrektor Gruszczyński był to prawy Polak, choć mniej zdolny organizator. Pozostał on dyrektorem nawet po roku 1813 pod ponownem panowaniem pruskim aż do 1833 r. Z jego następców żaden już nie był Polakiem. Ostatni z nich, ks. licencjat Speers, był sympatykiem polskim.

Natomiast poczet nauczycieli seminaryjnych wykazuje cztery świetlane nazwiska:

1. Ksiądz katecheta Bogedain od roku 1837 do 1840, który później jako radca szkolny dla Górnego Śląska spowodował zaprowadzenie w szkołach tamtejszych nauki w polskim języku ojczystym, a przez to wstrzymał germanizację Ślązaków na czas pewien. Umarł jako biskup sufragan wrocławski.

2. Ewaryst Estkowski, znakomity pisarz-pedagog, wychowanek seminarjum tutejszego, był w roku 1848 przez pół roku nauczycielem szkoły ćwiczeń przy seminarjum.

3. Józef Malczewski, świetny nauczyciel języka polskiego od 1842 do 1874 r., kochały przez wszystkich uczniów Polaków.

4. Teofil Klonowski, nauczyciel muzyki, kompozytor polskich pieśni szkolnych, zapalony zbieracz pieśni ludowych oraz autor „Szczebli do nieba“, największego zbioru polskich pieśni kościelnych.

Było prócz wymienionych kilku jeszcze księży i nauczycieli Polaków, lecz mniej wybitnych i mniej zdecydowanych. Reszta, to Niemcy.

Przez 70 lat istnienia swego w Poznaniu wykształciło seminarjum 1193 wychowanków, którzy zdali maturę; z tych było Polaków około tysiąca. Ze spisu ich pozwolę sobie wymienić niektóre nazwiska porządkiem chronologicznym:

Sroczyński, Janiszewski, Zeland, Hebanowski, Hozakowski, Paliński, Łukomski, Pędziński, Ruciński, Kędziński, Szczepkowski, Hilomer, Koperski, Mieczkowski, Piskorski, Ostrowicz, Liszkowski. Panieński, Krajewski, Sikorski, Hącia, Białecki, Jażdżewski, Kierski. Koczorowski, Przybyszewski, Jezierski, Cybulski, Jastrzębski, Wicherkiwicz, Kinowski, Stasiński, Miecznikiewicz, Rymarkiewicz, Pomorski, Ustymowicz, Gąsiorowski, Karwowski, Zborowski, Celi-chowski, Kiliński, Jordan, Rakowicz, Swinarski, Kasprowicz, Kawczyński, Kryżan, Warnka, Smoliński, Feldmanowski, Rydygier,

Wendland, Szulczewski, Sobecki, Prabucki, Rybicki, Choiński, Głębocki, Woliński, Chrzanowski, Waszyński, Zoch, Kukułka, Karasiewicz, Trąpczyński, Barcikowski, Jurasz, Pewiński, Milewski, Ziętkiewicz, Kałdykiewicz, Zakrzewski, Kostrzewski, Przybylski, Poszwiński, Dorszewski, Laubic, Palacz, Seyda, Luziński, Czechowski, Waniorek, Krzeszkiewicz, Styczyński, Jasiński, Rymarkiewicz, Budzyński, Dalkowski, Rosochowicz, Pędowski, Spychałowicz, Pałkowski, Wolniewicz, Wendorff, Świtalski, Korytowski, Wróblewski, Bajoński, Samulski, Kędziora, Mikołajczyk, Kapałczyński, Namysł, Śniegowski, Jabczyński, Mojzykiewicz, Kornaszewski i wielu innych.

Jest to tylko dziesiąta część wszystkich; wymieniłem tylko więcej znane nazwiska, aby wskazać, ilu to synów, wnuków i prawnuków, ci wyszli z poznańskiego seminarjum nauczyciele wychowali na pożytek i chwałę polskość! To pewne, że Wielkopolska o wiele mniej miałaby obecnie inteligencji i tężyzny polskiej, gdyby nie było tych wychowanków starego seminarjum poznańskiego, a potem długoletnich, z zaparciem się siebie pracujących wychowawców ludu polskiego.

Z pewnością szczęśliwi dziś czują się ci „ostatni Mohikanie“, zapisani jeszcze przy końcu rejestru seminarjum poznańskiego, gdy po półwiekowej pracy nauczycielskiej stanęli tu pośród nas do tej polskiej uroczystości. Czcigodnym panom kolegom:

1. Józefowi Kużajowi, seminarzyście z r. 1859, potem nauczycielowi poznańskiemu, a dla swej nieugiętej polskośći wysiedlonemu przez Niemców aż hen za Ren.

2. Senjorowi Alojzemu Marcinkowskiemu, rektorowi szkoły wydziałowej a seminarzyście z r. 1864.

3. Antoniemu Prauzińskiemu, obecnie profesorowi muzyki seminarjum żeńskiego, a seminarzyście z r. 1872.

4. Zacnemu współpracownikowi memu przy spolszczeniu szkół poznańskich, panu Janowi Poprawskiemu, inspektorowi szkół, a seminarzyście z r. 1874, składam z powodu dzisiejszego święta wskrzeszenia ich starej „almae matris“ serdeczne powinszowanie.

Chociaż sam odebrałem wykształcenie zawodowe w przeniesionem już seminarjum rawickiem, odbiegnę na chwilę od zwyczajnego odślaniając moje własne miłe i rzewne wspomnienia. Otóż tu w Poznańskim seminarjum otrzymali wykształcenie: mój dziad, mój ojciec i mój teść, wszyscy już zmarli. Z ich to ust słyshałem niejednen szczegół o doli i niedoli dawniejszych seminarzystów, o całej historii zakładu.

Rząd pruski spostrzegł z czasem, że seminarjum, chociaż z niemieckim językiem nauczania i z przeważnie niemieckimi profesorami, nie zabija w polskich uczniach ducha polskiego, niedość ich germanizuje. „Brak“ ten przypisywano polskiemu otoczeniu, chociaż w gruncie rzeczy samo współzycie w internacie wytwarzało w polskich seminarzystach spójnię oraz popęd kształcenia się w umiłowanym polskim języku i literaturze. Jest przecież rzeczą znaną, że młodzież polska, jakiejby uczelni, chociaż w obcym mieście, chociażby nauczana w innym języku i przez obcych nauczycieli, zawsze znajdowała i znajduje sposoby, aby się zrzesać i zagrzewać do rzeczy ojczystrych.

Na św. Michał roku 1874 przeniesiono seminarjum do Rawicza, w niemieckie otoczenie, zmieniono jego charakter wyznaniowy na symultanny i odtąd starano się, aby większość seminarzystów stale była niemiecką. Dziś, za łaską Opatrzności Bożej i tam w Rawiczu rozbrzmiewa bujnie nasza polska mowa.

Chwilę jeszcze zastanowimy się nad tem, jaki wpływ kulturalno-narodowy wywarło stare seminarjum poznańskie na społeczeństwo nasze w Wielkopolsce.

Otóż śmiem twierdzić, iż wpływ ten był ogromny i dodatni.

Tysiąc dobrze wykwalifikowanych nauczycieli Polaków rozeszło się tu z Poznanią po miastach i siółach Wielkopolski. Wolno im było wtedy jeszcze nauczać polskie dzieci przeważnie w języku polskim. To też pracowali oni z poświęceniem się i z zamiłowaniem, nauczyli dzieci ludu polskiego czcić Boga, kochać swój język i myśleć po polsku. Stąd już od końca zeszłego wieku nie było u nas analfabetów, stąd inteligencja polska, która wyszła ze szkół średnich z pomocą Towarzystwa im. Karola Marcinkowskiego, miała do swego zasiewu dobrze uprawione pola działania, stąd mogli zakładać towarzystwa przemysłowe, kółka rolnicze i kasy spółdzielcze Cegielscy, Jackowscy, Wawrzyniacy. Lud był bowiem już oświecony. To sprawili nauczyciele Polacy, wyszli z poznańskiego seminarjum, a później także z bratnich zakładów Paradyża i Kcyni. Bez poprzedniej nauki ogólnej w szkołach ludowych nie byłoby doszło do podniesienia kulturalnego Wielkopolski, nie byłoby zdolności do walki ekonomicznej z obcymi, nie byłoby też możności do stworzenia naszego stanu średniego. Bez tej pracy oświatowej nie byłoby siły do zniesienia zwycięsko tych ciężkich czasów walki kulturalnej i prześladowania polskośći przez tak przebiegłego, potężnego i bezwzględego wroga.

Dla wyjaśnienia trzeba tu zaznaczyć, że początkowe zezwolenie na częściową naukę szkolną w języku polskim, z czasowymi odchyleniami, w zajętej przez Niemców naszej dotąd polskiej dzielnicy, nie sprzeciwiało się planom rządu pruskiego, jakby to pobieżnie patrzącemu zdawać się mogło.

Rząd pruski postępował podług wyrafinowanej recepty naszego (poza Bismarkiem) największego wroga Flottwella, naczelnego prezesa w Poznaniu: najpierw stworzyć szkoły, potem przyzwyczaić ludność do nich, potem stopniowo wprowadzić język niemiecki, aż do zupełnego wyparcia polskiego, aż do przemiany myśli na niemiecką, aż do zniemczenia nauczycieli i dzieci, jak się dało, nauką, zabawą, czy kijem. — Na całą tę drabinę wysiłków pruskich patrzyliśmy przecież własnymi oczyma.

To powolne zatapianie polskości byłoby się może z czasem udało inicjatorowi i jego następcom, gdyby nie omyłka w rachubie. Rząd pruski przeliczył się, hodując nauczycieli Polaków. Poznanie w seminarjum skarbów literatury naszej rozbudziło w nich miłość do języka polskiego i do rzeczy ojczystych. Z nauczycieli przeszła oświata polska w lud, który już później sam sobie dawał radę.

Chciałbym tu więc podkreślić cały ogrom tej oświatowej pracy przygotowawczej nauczycieli Polaków przez szkoły ludowe do roku 1872, wykonywanej częściowo pod okiem śp. radcy Milewskiego, ostatniego Polaka w oddziale szkolnym regencji pruskiej w Poznaniu. Historycy bowiem zwykle zapominają o stworzeniu u nas tego podłoża oświaty ludowej przez nauczycieli Polaków, którzy wyszli z seminarjum poznańskiego.

Niechże więc to siedmdziesięciolecie istnienia seminarjum w Poznaniu mimo wszystko będzie błogosławione.

Dziś, gdy druga część żywota dla tegoż seminarjum w wolnej Polsce się otwiera, niechaj pierwsza będzie mu podniętą do wytężenia sił, by wychodzący z niego seminarzyści nietylko jak ich poprzednicy, lecz teraz w wolnej Polsce nawet w zwiększonej mierze „nieśli przed narodem oświaty kaganiec“ ku dobru Wielkopolski i całej naszej ukochanej Ojczyzny.

LUDWIK BANDURA (Bydgoszcz).

W sprawie języka obcego w szkole powszechnej *).

Zadaniem szkoły powszechnej jest przygotować dziecko do życia i dać mu zasób wiadomości, które mu później będą potrzebne. O ile chodzi o naukę języków, to uważam, należy uczyć w szkole powszechnej języka najbliższego państwa ościennego; na kresach zachodnich języka niemieckiego. Nauka ta będzie przydatniejszą, aniżeli nauka francuskiego lub więcej obcego nam angielskiego. Nasze pogranicze jest zamieszkane przez ludność mieszaną, dlatego nie należy lekceważyć nauki języka państwa sąsiedniego; znajomość jego przyda się w handlu, w obopólnych porozumieniach, a także na wojnie. Wewnątrz kraju zaleca się uczyć języka francuskiego, ze względu na sojusz z Francją i hegemonję Francji w literaturze i sztuce.

Zakres programów naukowych może uwzględnić naukę języka obcego, lecz nie dla wszystkich uczniów powinna ona być obowiązkową. W nauce języków należałoby przeprowadzić selekcję uczniów. Niech tylko zdolni uczniowie uczą się języka obcego, bo tylko im przyniesie ta nauka korzyść; dla mniej zdolnych byłaby tylko niepotrzebną stratą czasu, a pozatem ~~umiałoby~~ uczeń zaniedbywać inne przedmioty, nie zyskując nic lub przynajmniej bardzo mało. Dzieci, które się uczyły języka obcego, powinny ze szkoły wynieść dostateczną umiejętność władania językiem w potrzebach życia codziennego. O ile wiem, przeprowadzono taką selekcję w Gnieźnie, gdzie zdolniejsi uczniowie uczą się języka francuskiego.

Jeśli do nauki języka obcego przypuścimy tylko zdolnych uczniów, to wówczas nauka ta przyniesie im korzyść, bo uczeń, zainteresowany językiem, będzie po opuszczeniu szkoły uzupełniał swe wiadomości językowe, a powinien już być dostatecznie przygotowany do samodzielnej pracy.

Zalecałoby się rozpocząć naukę języka w V klasie, w której mamy uczniów 11-letnich. Prędzej nie warto dzieci męczyć obcym językiem; byłoby to tylko niepotrzebną stratą czasu, a dzieci zniechęciłyby się do tej nauki.

*) Odpowiedź na ankietę ogłoszoną w r. u. w „Szkole”.

Uważam, że po ukończeniu szkoły powszechnej uczeń na pograniczu władaby językiem państwa ościennego do tego stopnia, że zrozumie rozmowę, przeczyta gazetę lub książkę. Jeśli chodziłoby o inny język, to wątpię, czy się tak daleko doprowadzi; uczniowie będą umieli poprawnie wymawiać, co też nie jest bez znaczenia, bo nieraz można słyszeć jak kłdzie dziwnie wymawiają nazwy cudzoziemskie.

Naród i Państwo.

(zbiór myśli)

G. Valois: „Naród jest to ogół rodzin, które posiadają wspólnie część planety i których zadaniem jest naprzód życie z produktów ziemi, którą zajmują, następnie zorganizowanie wymiany z innymi narodami, aby w razie niepokojów, lub wstrzymania wymiany międzynarodowej, żaden zasadniczy organ życia narodowego nie został uszkodzony.

„Państwo jest wojownikiem, który zabezpiecza ludowi posiadanie miejsca, które sobie zdobył pod słońcem“.

ks. Kazimierz Lutostawski. „Naród jest najważniejszym środkiem doczesnym i przyrodzonym, który pomaga jednostkom do osiągnięcia ich celu wiecznego. Na tej prawdzie opiera się pojęcie służby narodowej jako obowiązku moralnego. Związek narodu całą moc i trwałość swoją opiera na gotowości do ofiar jednostek“.

Dwie myśli, dwie koncepcje tak zdaje się odległe od siebie, dwa spojrzenia, z których jedno kieruje się ku ziemi, a drugie wzbija się w niebiosa — ale w obu ta sama prawda, że naród to nasz byt społeczny, to wartość bez której niepodobna żyć!

Naród dla swego istnienia oprócz ziemi i mowy ojczystej, wiary ojców, krwi w swej obronie przelanej, doli i niedoli wspólnie przeżytej, musi posiadać trwale — *wolność*, a to dobro upragnione zapewnia wyłącznie silna i jednolita organizacja państwowa.

Oto dlaczego ze czcią wspominamy 900-set letnią rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego. Korona, symbol władzy państwowej, spoczęła na skroniach twórcy wielkiego terytorjalnie państwa polskiego. Potężny król na obszarze ziem wspartych o morze Bałtyckie, a sięgających Odry, Dunaju i Dniepru, zjednoczył plemiona słowian i przeciwstawił je naporowi germańskiemu. — Jest to wspniany wstęp do dziejów Polski. Słysząc w nim, gó-

rujący ponad inne, ton nieustępliwości przed najeźdźcą z Zachodu, oparcia się o morze. Węzeł dramatyczny, zadzierzgnięty w samym zaraniu historii, rozwija się ciągle, aż po dzień dzisiejszy. Błyszczą po drodze Grunwald, wychyla z odległości 400 lat hołd pruski, przylania słoneczne nadzieje ponury, groźny cień mocarstwowych Prus i wreszcie podczas wojny europejskiej rozbrzmiewa pieśnią:

„Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz,
 Ni dzieci nam germaniń
 Orężny wstanie hufiec nasz
 Duch będzie nam hetmaniń
 Nie damy by nas, zniemczył wróg
 Tak nam dopomóż Bóg“

Wielka idea Chrobrego żyje po 900 latach w swych spadkobiercach! Oby każdy nauczyciel przyczynił się do rozbudzenia polskiej myśli państwowej.

W prasie codziennej, kończono rok stary, a zaczynano nowy przypomnieniem 900 letniej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego.

Niepodobieństwem byłoby dać sprawozdanie z tego, co o rocznicy wszędzie pisano, podajemy krótki urywek z art. L. Posażdzego (Gazeta Warsz.).

„Do założenia kościoła, sam Bóg musiał zstąpić na ziemię, do założenia zakonu potrzeba świętego, do założenia państwa potrzeba genialnego człowieka. Takim genjuszem jest Bolesław Chrobry. W nim jakby w jednym centralnem jądrze skupią się wszelka żywotność państwa i narodu. Stoi on na początku naszych dziejów jak Karol Wielki w dziejach Francji, jak Alfred Wielki w dziejach Anglii, jak Otton Wielki w dziejach Niemiec, jak Włodzimierz Wielki w dziejach Rusi. Charakterem jego, powiada Mickiewicz, jest siła, a powołaniem ciągle: niewstrzymane, gwałtowne działanie.

Syn barbarzyńcy, wychowany między ludem prostym, Bolesław objął myślą całą Europę, poznał dokładnie siły, słabości i zawile stosunki cesarstwa niemieckiego, kierował ruchami pogan nadelbiańskich i nadodrzańskich, uwikłał w sidła intryg Czechy, plątał samego cesarza i jego radę, rozrywał Ruś, podburzał Pieczyngów, wiązał się z Austrią, utrzymywał stosunki z Włochami, miał stronników w Niemczech, szukał nawet przymierza z Konstantynopolem“.

Ochrona Przyrody.

„Proszę pani, on ruszał pisklątką w gniazdku!“, „Proszę pana, oni złamali taką dużą gałąź!“ — wszak to się zdarza, prawda? Dałoby się też coś niecoś powiedzieć o doli drzewek, posadzonych przy drodze, o tem co spotyka jabłunki od wiejskich chłopaków, a kwieciste łąki, zboża z bławatkami od miejskiej wybieczki. Czy są to tylko „grzechy dzieciństwa“ mogłaby powiedzieć amatorka bukietów, wzdychająca cichutko na srogi zakaz Tow. Krajoznawczego, zabraniający zrywać kwiaty pod miastem, lub wędrowcy, których nęcą tatrzańskie krokusy i szarotki, a nad morzem błękitnawy, kołący mikołajek, zwany też ostem nadmorskim (*Eryngium maritimum*). Niezadowoleni drwinkarze wyśmiewają zakazy i przedrzeźniają; „nie wrywajcie dębów, nie męczcie niedźwiedzi“, ale wreszcie wszyscy muszą usłuchać przepisów Tow. Tatrzańskiego i straży nadmorskiej. Ci zawsze są gotowi stanąć w obronie niszczonej bezmyślnie roślin i zwierząt.

Jest jednak coś, czemu nie zaradzą ani najmądrzejsze towarzystwa, ani najdzielniejsi wychowawcy i harcerze: eksploatacja przemysłowa i handel wdzierają się zuchwale w najpiękniejsze, najbardziej urocze zakątki. Padają lasy, pękają skały pod uderzeniem kilofa; szlakiem, kędy lekko przemykała się zwierzyna, biegnie zasapana lokomotywa, ciągnąc szereg wagonów, a przeraźliwy gwizd wdziera się wszędzie tam, gdzie dotąd panowała majestatyczna cisza. Fabryczne kominy zasnuwają czysty błękit ciężką chmurą dymu; na miejscu zielonej murawy jest zdeptana błotnista ziemia i wznoszone z pośpiechem czerwone ceglane budynki. Zużytkowanie ziemi i skarbów naturalnych — to konieczność! A jednak kulturalny, korzystający z dobrodziejstw cywilizacji, współczesny człowiek tęskni do nieskażonego piękna dziewiczej przyrody takiej, jaka wyszła z rąk Stwórcy. Lęka się o dawne ukochane pamiętki, że mógłby powtórzyć z Mickiewiczen:

„Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił Was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli Was znajdę jeszcze? Czy dotąd życie?“

Jeśli jest uczonym, pragnie za wszelką cenę uchronić i zachować rzadkie gatunki roślin i zwierząt dla nauki.

Ślusznie więc powiedział prof. Bolesław Hryniewiecki, że idea ochrony przyrody opiera się na czysto idealnych motywach: historyczno-patriotycznym, estetycznym, przyrodniczo-naukowym i wychowawczym. Taką opiekę może dać państwo.

Było to na sprawozdawczem zebraniu „Państwowej Komisji ochrony przyrody“ dn. 4 stycznia r. b. w Muzeum Przemysłu w Warszawie. Prof. Hryniewiecki mówił o potrzebie utworzenia na wzór Ameryki „parków narodowych“ t. j. obszarów wyłączonych z gospodarki zwykłej, gdzie swobodnie żyją zwierzęta i rośliny zdaleka nadzorowane i badane przez ludzi. Komisja — jak to przedstawił dr. Goetel istnieje od 1920 r. Siedzibą jej jest Kraków. Działa w porozumieniu z Min. W. R. O. P., uniwersytetami, leśnikami, Tow. Krajoznawczem i Tow. Tatrzańskiem, akademikami i harcerzami. Czesi też są zainteresowani, gdyż jeden park ma objąć teren po bu stronach granicy w Tatrach, Pieninach, Czarnohorze i spornej Jaworzynie. Pierwszy park narodowy posiadamy w Białowieży na przestrzeni 5000 ha. Przedtem, bo już w 1899 r. Wł. Zamoyski nabył dobra Zakopane i po rabunkowej gospodarce austriackiej roztoczył opiekę nad florą i fauną tatrzańską, pozwalając na racjonalną gospodarkę leśną i pasterską. Dla mieszkańców Warszawy Komisja myśli o parku w Puszczy Kampinowskiej, gdzie się znajdują okazy czarnej brzozy, starych dębów, piękne wrzosowiska i pozostałości „grodzisk“. Niechaj każdy nauczyciel uważa się za honorowego członka „P. Komitetu Ochrony Przyrody“.

„Godzina radosna“.

To nazwa biblioteki dla dzieci. Typ tej biblioteki powstał najpierw w Ameryce i w Anglii, a dzięki pomocy Book Committee z New-Yorku i jego przewodniczącej Mrs. J. L. Griffith założono bibliotekę w Paryżu dla dzieci młodzieży od 1. 10 do 17-tu. Panna Huchet opowiada o niej, że jest to lokal obszerny, jasny i wesoły, dobrze ogrzany, zastawiony krzeselkami i stolikami, odpowiedniami dla wzrostu małych czytelników. Obrazy, kwiaty, niskie otwarte półki z książkami sprawiają wrażenie domu rodzinnego. Z tych półek dzieci swobodnie biorą pięknie oprawne książki, czarodziejskie bajki, historyjki o zwierzętach, podróżach, a starsi dziełka historyczne, naukowe. Kierownicy biblioteki dbają o to, by książka dziecinna była dziełem artystycznym i wartościowym, a jednak nie przekraczała zakresu pojęć czytelnika. Wyboru dokonują dzieci same. Są wprawdzie bibliotekarze, którzy kończyli specjalny kurs Book Comittty w Stan. Zjedn., Anglii lub Belgji, by służyli radą, gdy ta jest potrzebna. Jedni czytelnicy są onieśmieleni, inni porywają szybko książki. Trafiają się i tacy, co

przerzucają po kilka kartek książkę, sięgają po nową, by znów za chwilę ją porzucić. Są i znawcy, żądający swego ulubionego autora; ci z zadowoleniem przeglądają katalog alfabetyczny, umieją sobie dobrać książkę pomocniczą do wypracowania. Zauważono, że dzieci ras łacińskich same poszukują, mali Anglicy polecają sobie wzajemnie ciekawych autorów, a Amerykanie zgłaszają się o pomoc do bibliotekarzy. Najmłodszy lubią bajki, 10-letni — są amatorami przygód. Potem nadchodzi pora opowieści, opowiadań naukowych, a wreszcie interesują przemysł, technika, sztuka, religja. Dziewczęta chętnie czytają powieści obyczajowe i historyczne z akcją miłosną. Chłopcy dopominają się podręczników o telegrafii bez drutu t. zw. T. S. F. Biblioteka jest otwarta od godz. 9 rano do 18-ej bez przerwy. Latem czytelnia jest w ogródku. Formalności są bardzo uproszczone. Dziecko przychodzi—wypełnia kartę na wypożyczoną książkę wpisując swój wiek, imię i nazwisko, który to podpis stwierdza wydrukowane na kartce zobowiązanie: „Wpisując me nazwisko do książki zostaję członkiem „Radosnej godziny“ i obiecuję starannie obchodzić się z książką, oraz dopomóc bibliotekarzowi, by nasza biblioteka stała się dla wszystkich miłą i użyteczną“. Stali czytelnicy po pół roku mogą pożyczać książki do domu. W bibliotece przy ul. Boutebrie jest 1300 tomów: Juljusz Verne, Walter Scott, Fr. Cooper, Kipling, zyciorysy Plutarcha itd., itd. Raz, dwa razy na tydzień jest opowiadanie bibliotekarza. Poruszony temat zwraca uwagę dzieci na książki, odpowiadające mu treścią.

(Podług „L'illustration“ novembre 1924 r.)

L. ROGOWSKA.

Dziecko w malarstwie.

Choć mamy wkoło siebie wesołe, rumiane buziaki dzieci, lubimy je oglądać jeszcze na obrazach. Patrzymy długo i z ufnością na najcudowniejsze, słodkie Dzieciątko Boże na ręku Madonny, co się ku nam tak łaskawie uśmiecha z obrazów starych mistrzów. Rafaelowskie aniołki mają minki uroczyste i wdzięk nieporównany, w czem są podobne do ziemskich dzieci. Czujemy sympatję do małych łakomczuchów Murilla, co to zajadają wielkie winne grona, i do ślicznych dziewczątek Greuze'a o jasnych puklach, zwiniętych w błękitne wstążki. Śmieszają nas i budzą

współczucie portrety królewskich dzieci, ubranych w strój ceremonialny, kosztowny, o wielu fiszbinach, koronkach, ozdobach. Myślmy chwilkę, czy mali książęta i księżniczki nie musieli się wyrzec gonitwy, swobodnej zabawy — przez wzgląd na jedwabie, atłasy, hafty i drogie kamienie; wszak księżniczkom łodrazu zaplątałyby się nóżki w długich fałdach ogoniastej sukni.

Na naszych wystawach rzadko spotykamy wizerunek dziecka.

Mamy wprawdzie pyszne portrety dzieci Matejki, a pyzaty i okrągłutki pacholik, co stanął z bojarami przed „Batorym pod Pskowem“ zawsze ciągnie ku sobie oczy.

Stoją nam w pamięci smętne, polne chłopięta Vlastimila Hoffmana i jakby z drugiego bieguna, pastelowe portrety wystrojonych pieszczochów, rzucone lekką kobiecą dłonią. Najczęściej jednak wpada nam w ręce „demokratyczna, wszędobylska pocztówka, zwykle „angielska“ (made in Germany), a na niej... karykatura, potworek, stworzonko o wielkiej głowie i jeszcze większej kokardzie, z wywróconemi komicznie okrągłemi oczami.

Nielepiej się dzieje w książkach dzieciennych, ilustrowanych „stylizowanemi“ podobiznami bohaterów. Już to wogóle jest jakaś ogólna europejska moda, aby oszpecać w sztuce te najpiękniejsze istotki. Gwiazdkowy numer „L'illustration“ dał [swym czytelnikom główki dziecięce, delikatnie rysowane przez panią Davids. André Lichtenberger napisał do tego artykuł, zakończony okrzykiem „Dziękuję Pani!“ A za co? Za to, że pani Davids przedstawia prawdziwe dzieci: niewinne, słodkie, pogodne; dzieci, które marzą o lalkach, cukierkach i chcą być grzeczną. Autor „Małego Trota“, „Siostrzyczki Trota“ i innych powieściowych wizerunków swych małych przyjaciół, oburza się na manierę malarzką, która na twarzy dziecka przedstawia niepokój, hypochondrję własną, brzydotę i zwyrodnienie. Gniewa się na „artystyczne“ zabawki, bo te mogą się przyśnić małym właścicielom, jako straszne widziadła.

Na szczęście są tacy artyści, jak pani Davids. Wizerunki dzieci, jakie oni namalują będą mogły bronić naszego honoru przed tymi, którzy po nas przyjdą. Potomni więc „nie będą mieli obawy, że pochodzą od goryli“, jak to mówi żartobliwie André Lichtenberg i ma rację, że broni piękności i wdzięku dziecka i nie pozwala im się odbijać w krzywych zwierciadłach.



Studjum wychowania fizycznego w Poznaniu.

Studjum wych. fizycz. przy uniwersytecie poznańskim otrzymało własny statut, a wraz z nim rozległą autonomję w obrębie uniwersytetu. Kurs jest 3-letni. Dwa pierwsze lata wspólne z wydziałem medycznym z zamianą jedynie niektórych prac w prosektorjum na ćwiczenia cielesne. W 3-im roku fizjologia, psychologia, higjena, oraz praktyczne opanowanie wychowania fizycznego. Absolwenci mogą otrzymać stopnie magistrów wychowania fizycznego, na podobieństwo stopni magistrów fizjologii. Tacy znawcy tego przedmiotu będą mogli obejmować lektoraty, docentury wych. fizyczn. w szkołach wyższych, a przede wszystkim będą potrzebni w seminarjach nauczycielskich.

„Kurjer Poznański“ zamieszcza źródłowy i obszerny atykuł prof. uniwers. poznańskiego dr. Eugenjusza Piaseckiego, o rozwoju Studjum wych. fizyc. Przeszło 100 lat temu Szwecja stworzyła pierwszy Centralny Instytut Gimnastyczny w Sztokholmie. Śladem Szwecji uniwersytety amerykańskie poczęły, obok katedr pedagogiki, otwierać katedry wychowania fizycznego, a co ważniejsze wprowadzili systematyczne ćwiczenia fizyczne dla wszystkich studentów ze wszystkich wydziałów.

W 1909 r. Gandawa, 1909 Kopenhaga i na trzecim miejscu Poznań (1919 r.) zakładają uniwersyteckie studia wychowania fizycznego.

Poznańskie Studjum w 1919 r. zajmuje małe pomieszczenie w Collegium Minus i gimn. im. Marcinkowskiego. Dział praktyczny prowadzi ppł. Wł. Sikorski, wych. Inst. Centr. w Sztokholmie. Od 1921 r. Studjum mieści się przy Collegium Medicum i współpracuje z Centralną Szkołą Wojsk. Gimnast. i sportów. W tym samym roku przenosi się do obszernego gmachu w ogrodzie botanicznym na Łazarzu. Jest tu sala wykładowa na 80 osób, laboratorium antropometryczno-fizjologiczne i chemiczno-mikroskopowe, biblioteka, dwie sale gimnastyczne, natryski, trzy boiska, a w pobliżu dwa stadjony, Organizowano kursy uniwersyteckie z egzaminem z wychowania fiz., jako przedmiotu „pobocznego“, dopuszczając również kandydatów z maturą seminaryjną. Były to kursy roczne w 1921/22 i 1922/23 w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Warszawie. Obecnie są tylko roczne kursy w stolicy, a Min. zamieniło je na dwuletni Instytut. Liczba tych Instytutów powinna wzrosnąć, jeśli zważymy, że mamy tylko 19% kwalifikowanych nauczycieli wychowania fizycznego, a szkolnictwo potrzebuje ich około 2.000.

Polska dziatwa szkolna poza granicami Polski.

Na Litwie rząd się biedzi nad tem, aby jaknajwięcej znaleźć „litewskich“ dzieci. Mówię wyraźnie „znaleźć“, bo spis ludności podaje jako Litwinów tych, co po polsku mówią i po polsku chcą się uczyć. Kiedy się tak sztucznie zmniejsza liczbę Polaków, to potem wyznacza się na szkolnictwo polskie 410 tysięcy litów, zamiast należnych 1,200,000. Kiedy znów w Kalwarji, pow. marjampolskiego Rada miejska zdecydowała się otworzyć polską szkołę dla 100 zgłoszonych dzieci, to prezes pow. Kom. Ośw. Nitkiewiczus pisze: „Wobec tego, że do załączonego spisu mieszkańców miasta trafiło dużo dzieci litewskich, Pow. Komisja Oświatowa nie widzi możności zadowolnić prośby o utworzenie polskiej szkoły“. Podobnie odmowna odpowiedź spotkała Polaków ze strony rady gminnej w Pobojsku (pow. wiłkomierskiego). W listopadzie r. z. zażądano od urzędników podania do jakiej szkoły dzieci chodzą i znów wzrosła liczba dzieci „litewskich“. Są zresztą i inne środki, jak np. zasekwestrowanie budynku szkolnego, t. zw. „Teatru“ Montwiłowskiego Polskiemu Tow. Oświaty w Poniewieżu, jak żądanie (okólnik 31 grudnia 1923), aby dyrektorzy i nauczyciele nie Litwini, dostarczyli zaświadczeń, wystawionych przez wyższą szkołę ministerjalną, z wykładowym językiem litewskim, że język litewski dostatecznie znają.

Wobec sztucznego litwinizowania Polaków, wobec fałszywego określenia narodowości, poseł polski Budzyński na posiedzeniu sejmu kowieńskiego dn. 12 grudnia r. z. podczas dyskusji nad dodatkowym budżetem Min. Oświaty, wyraził jasno zasadę jakie ma być kryterjum, kto jest Litwinem, a kto Polakiem:

„Wszędzie, gdzie jest decydowana kwestja naszej przynależności narodowej, lub potrzeba naszej szkoły narodowej — tam winni być brani pod uwagę wszyscy ci, którzy używają mowy polskiej i chcą uczyć się po polsku“.

(Podług „Gazety Warszawskiej“).

MARJA SZMITOWA.

Coś o kierunku pisma.

Myszę, że mi wypada zwrócić uwagę społeczeństwa na pewne osobliwości, dotyczące nauczania pisma. W tym celu przytaczam wyjątek z dzieła „Higjena szkolna“ rozdziału „Higjena pisania“.

„Co do kierunku pisma autorzy francuscy Genévrier i Mery (Paryż 1914 r.) po obszernych wywodach na 26 stronnicach, popartych licznymi rysunkami, powiadają, że zagadnienie wydaje się być prawie nierozwiązalnym. (Le problème paraît à peu près insoluble) Na jedno zgadzają się wszyscy — „należyta postawa przy pisaniu“. A teraz małe objaśnienie:

Kierunek więc pisma jest troską nietylko naszą, chociaż od roku 1904, w którym wydałam podręcznik do pisania zatytułowany „Praktyczny wykład nauki pisania oparty na swobodnym układzie figury i ręki“ powinienby był tę troskę umorzyć. Tam bowiem jasno jest podane, że swobodny układ figury w połączeniu z zastosowaniem kajetu do kierunku ręki, stwarza prawidłowy, pochylony kierunek pisma. Francuscy autorzy przez jedno niedopatrzenie, że z należytą postawą połączyć trzeba zastosowanie kajetu do kierunku ręki, z prawdą się rozminęli i zagadnienie kierunku pisma na zjeździe pedagogów 1914 r. t. j. w dziesięć lat po wydaniu mojego podręcznika, za prawie nierozwiązalne osądzili. Przeszkodą, która sprawiła, że błąd w nauczaniu pisma jeszcze istnieje, był prąd gwałtownego wprowadzania do początkowego nauczania — pisma prostego.

Mój podręcznik, jako podający pismo pochylone, był mało używany, prawie nieznanym w szkołach więc i w świecie pedagogicznym, nie mógł zwrócić uwagi tembardziej za granicą. W r. 1920 wydałam podręcznik zatytułowany „Mechanika pisma i rysunku“ dla ochron, szkół freblowskich i początkowych, przygotowujący dzieci do pisania przez zastosowanie ruchów gimnastycznych.

Te ruchy wykazują bezprzecznie pismo pochylone.

I ten więc podręcznik, że nie daje pisma prostego, dotąd nie jest jeszcze w użyciu, pomimo, że dokoła słyszy się narzekania na nieudolność pisania naszej młodzieży i na brak zasadniczej nauki tegoż w szkołach. Wykazane zasady w obydwóch tych podręcznikach prowadzą piszących do przyswojenia sobie postawy prostej i swobodnych ruchów ręki, te zaś czynniki, przy zastosowaniu jeszcze arkusza do kierunku ręki, stwarzają pismo o formach doskonałych i o prawidłowym, pochylonym kierunku, co jest właśnie rozwiązaniem zagadnienia, omawianego przez francuskich autorów Genévrier i Mery w Paryżu 1914 r.

Do naszych Przyjaciół.

„Szkoła“ jest jednym z najstarszych na ziemiach polskich pismem, poświęconem sprawom wychowania narodowego w ogólności, a w szczególności szkolnictwu elementarnemu, szerząc od roku 1868 wiedzę pedagogiczną wśród nauczycielstwa szkół ludowych i sfer obywatelskich, zajmujących się oświatą.

Do chwili odzyskania niepodległości rozchodziła się „Szkoła“ prawie wyłącznie na obszarze zaboru austriackiego, gdzie zdołała zgrupować dookoła siebie cały szereg poważnych współpracowników, jak: Małecki, Sawczyński, Trzaskowski, Strokowa, Szczepanowski, Machczyńska, Tatomir, Baranowski, Cenar, Balicki Z., lub z nowszych: Głabiński, Bruchnalski, Joteykówna, Piasecki, Karbowiak, Szcówna, Twardowski K. i wielu innych, zasłużonych twórców piśmiennictwa na polu pedagogji i dydaktyki w Polsce.

Wojna światowa poczyniła i w tym dziale pracy poważne spustoszenia: nasi doświadczeni współpracownicy częścią pomarli, częścią zginęli w obronie Ojczyzny, częścią wreszcie rozpierchli się, zajmując nowe posterunki w Państwie i tracąc ze „Szkołą“ kontakt.

Redakcja pozbawiona chwilowo współpracowników i to najwybitniejszych—miała w ostatnim czasie nad wyraz utrudnioną pracę i ograniczyć się musiała do szczupłych sił Komitetu redakcyjnego, czując dobrze, że zadania swego nie spełnia tak, jak tego wymagała doniosłość sprawy, ciężkiej na prasie pedagogicznej w okresie organizowania własnej, narodowej szkoły powszechnej.

Pragnąc obecnie postawić „Szkołę“ na pierwotnej wyżynie, rozszerzyć i rozwinąć działy, tak potrzebne dziś dla uzgodnienia dążeń i zamierzeń władz naszych z zapatrywaniem sfer obywatelskich i fachowych, zwraca się niniejszem Redakcja z gorącą prośbą o współpracę i nadsyłanie artykułów.

Nie posiadając adresów osobistych dawniejszych naszych współpracowników, nie możemy zwrócić się do wszystkich indywidualnie z prośbą o dalsze współpracownictwo; sądzymy jednak, że ten apel publiczny w „Szkołe“ dojdzie do ich rąk i skłoni ich do nowej współpracy w piśmie, które w programie swoim wypisało troskę o rozbudowę i rozwój szkoły narodowej w odrodzonej Ojczyźnie.

Aczkolwiek cały ciężar wydawnictwa ponosi Zarząd Główny Stowarzyszenia, Redakcja honorować będzie od wiersza artykuły przyjęte do druku; z prac naukowych obszerniejszych postanowiła Redakcja robić odbitki.

„Szkoła“ wychodzić będzie stale w pierwszych dniach każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września, w objętości 1 do 2 arkuszy druku.

Członkowie otrzymują pismo bezpłatnie, nieczłonkowie opłacają prenumeratę w wysokości 10 zł. rocznie, lub 6 zł. półrocznie.

Redakcja i administracja mieści się w lokalu Stowarzyszenia. dokąd należy kierować wszystkie pisma pod adresem: Warszawa, ul. Senatorska L. 19.

CZASOPISMA.

Przyjaciel Szkoły № 20-ym z 20/XII r. z., zamknął dorobek roczny artykułów naukowych, wzorowych lekcji i t. p. Numer ten zawiera lekcję A. Urbańskiego na temat „Batory pod Pskowem“, nagrodzoną na konkursie „Prz. Szkoły“, oraz wyróżnioną pracę p. A. Kędziorówny „Jakich nauczycieli potrzebuje Polska“.

Szkoła Śląska organ śląskiego okręgu Stow. Chrz. Narodowego Nauczycielstwa Szkół powszechnych wychodzi jako miesięcznik. W ostatnich numerach znajdują się treściwe i dobrze opracowane artykuły: M. Kantor-Mirskiego: „Prace ręczne w dzisiejszem wychowaniu“, J. St. „Nowa szkoła, a nowy typ obywatela“, „Krótki zarys ustroju szkolnictwa powszechnego w Szwecji“. J. Kumoska: „Samorząd szkolny“, T. Opióły: „Szkoła jako narzędzie amerykanizacji“, J. Hejdy: Ruchy zmysłowe u roślin“, poezje M. Janiżanki i t. d.

Kronika z ruchu organizacyjnego donosi, że Koleżanki i Koledzy ze Śląska dzielnie pracują w Stowarzyszeniu, kształcąc się i pomagając sobie wzajemnie.

„**Szkoła Powszechna**“ kwart. M.W.R. i O. P. zeszyt III/1924 r. zamieszcza J. Korneckiego: „VI Kongres międzynarodowy nauczycielstwa szkół średnich“, Z. Ziemińskiego: „Organizacja uczuć III“. Metodykę pogadank higienicznych, opracowaną przez Wydz. Higjenu Szk. i Wydz. Programowy M.W.R. i O.P. Z dziennika nauczyciela R. Gogolewskiego: „Z życia polskiej szkoły na kresach wschodnich“ i H. Ryszkowskiej: „Tydzień szk. powsz. w Siedlcach“. Recenzje o książkach: W. S. Deffenbangh and Muerman: Administration and supervision of village schools“ oraz H. Forda „Moje życie i dzieło“.

Sprawy Towarzystwa Naucz. Szk. Średnich i Wyższych № 31/33 z 20/XII-24 r. — zawierają J. Adamskiego: „Przeciążenie młodzieży, a program geometrii — i również z punktu przecięcia rozpatrywane przez P.S., „Dni świąteczne“ z których rozporządzenie Prezydenta Rzeczp. w № 101 Dziennika Ustaw zostawia tylko 10 (oprócz niedziel), a kasuje Narodzenie N.M.P., Zaduszki, Oczyszczenie N.M.P., Zwiastowanie N.M.P., Popielec, drugi dzień Zielonych Świątek i św. Stanisława. Autor zastrzega się już obecnie „aby zbyt gorliwy specjalista nie użył dodanych godzin na powiększenie ilości materiału nauczania. — O projekcie wniesionej do Sejmu pragmatyki spotykamy zdania: „Wielką zaletą projektu jest ujęcie w jednej ustawie nauczycieli szkół wszelkich typów i stopni“, „Projekt ustawy ma tę dobrą stronę, że wszystkich nauczycieli traktuje jednolicie; tytuł profesora, którego domaga się nauczycielstwo, byłby objawem pewnej kastowości“ — Kołom T. N. S. W. przypomina się o wznowieniu wydawnictwa Encyklopedji Wychowawczej, założonej przez ks. J. T. Lubomirskiego w 1880 r. Do r. 1914 wyszło 8 tomów, 3 zeszyty. Obecnie to wydawnictwo podjęła T. N. S. „Książnica“. Świeżo wyszły 4 zeszyt tomu 8, a rozpoczęto tom 9-y monografiami zbiorowemi: „Polska oświata i szkolnictwo 1914—1921 r“. Redaktorem jest dr. Feliks Kierski. Polecamy gorąco naszym Okręgom i Kołom zaopatrzenie się w to cenne wydawnictwo.

„**Morze**“ czasopismo ilustrowane, organ Ligi Morskiej i Rzeczej. Na zeszyt drugi czasopisma „Morze“ złożyły się następujące artykuły

„N. C.“ H. Piśtla, „Bandera“ kom. Cz. Petelenza, „Podstawy Polityki Morskiej“ dr. J. Marlicza, „Hodowla Łososia“ E. L. „Żegluga na rzekach płytkich“ A. Rylke, „Pustelnik z Matapanu“ Mar. Zaruskiego, „Wyszkolenie personelu okrętowego“ F. Róstkowskiego, „Rotorowy statek Flettnera“ H. Jętkiewicza, bogaty dział sportu, kroniki morskiej i oficjalny L. M. i R. Zeszyt zdoła 20 ilustracji.

Zeszyt trzeci zawiera: „Legenda Bałtyku“ prof. Franciszek Flak „Bałtyk“ Feliks Rostkowski, „Jaka Flota jest potrzebna obecnie“ Wł. Franłowicz, „Gdynia“ (przyczynek do opracowania planu miasta) Juljan Rummel, „Emigracja a Flota Polska“ T. Bogdan, „Tajfun“ Tadeusz Stecki, „Żegluga morska a Rolnictwo“ Roman Patelenz, „Zastosowanie Radiokompasu“ Henryk Marko, „Warta“ M. B., „Nasze Wybrzeże“ inż. St. Łęgowski, „Rzut oka na prawo morskie“ Dr. Władysław Sowiński, „Umowa w sprawie budowy portu w Gdyni“ inż. P. Borman, Dział Sportowy — Antoni Aleksandrowicz, Kronika morska — R. Czeczot i Dział Oficjalny Ligi — R. St. Krz. Całość ozdobiona jest 13 ciekawymi ilustracjami.

„Zorza“ tygodnik dla wszystkich w № 1 z 1925 r., opisuje kiermasz Narodowej Organizacji Kobiet, gdzie sprzedawano wyroby przemysłu domowego przed gwiazdką. Wiele wiadomości z Polski i obcych krajów, wspomnienie o nieodżałowanym ś. p. Kazimierzu Lutostawskim, rady gospodarcze i ilustracje wypełniają numer, do którego dołączono jako dodatek broszurę B. Batora „Spuścizna Bolesława Chrobrego“.

Tygodnik Polski. Z pod opaski pocztowej z chińską marką i adresem „via Siberia, London, Poland“, wyciągam „Tygodnik Polski“, jedyne czasopismo polskie w Azji, wychodzące w Charbinie (Chiny), już rok trzeci pod redakcją ks. W. Ostrowskiego. Są tu wiadomości z Polski i Dalekiego Wschodu, w tem oczywiście duży dział polityki chińskiej. „Nauczyciel Polski“ i „Szkoła“ dziękują serdecznie „Tygodnikowi Polskiemu“ za ten dowód pamięci, przesłany z drugiej półkuli i przesyłają w imieniu swych czytelników pozdrowienia polskiej kolonii w Charbinie.

„Seminarjum“ miesięcznik, wydawany przez uczennice sem. naucz. w Inowrocławiu pragnie stać się organem całej młodzieży, przygotowującej się do pracy nauczycielskiej. Znajdujemy tu więc artykuły, nadesłane z Torunia, Rawicza i t. p. Sprawozdania z lekcji, spostrzeżenia nad dziećmi, kronika z życia w seminarjum wypełniają numer. Poprawny język, dobry druk, staranna korekta, zasługują na uznanie. — Szczęście Boże w pracy.

Czasopisma dla młodzieży.

Leżą przede mną pisma mile widziane zarówno przez nauczycieli, jak ich młodych przyjaciół. Pełne ciekawych opowiadań „Moje Piśemko“, „Iskry“ oświetlające piękne, bohaterskie postacie pracowników śląskich: P. Stalmacha i Miarki, wśród ilustracji przynoszą reprodukcje obrazów Juljusza Kossaka, fotografie z zlotu harcerskiego i t. d.

Pismo „Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża“ przypomina swym czytelnikom o takiej „nudnej“ rzeczy, jaką jest mycie zębów, co jednak nie przeszkadza pracom poważnym: szyciu bielizny dla biednych, korespondencji z uczenicami kolegum Joanny d'Arc w Nancy, czy uczniami polskiej szkoły w Chicago. Młodzież wiejska powita z radością, ukazującą się po przerwie „Drużynę“ (Nr. 21,22), w którym pisuje i starszy harcerz p. Bernard Chrzanowski („Na Raszyńskiej grobli“) i kolega od Reytaniaków o nadzwyczajnych przygodach kuny „Dunki“.

BIBLIOGRAFJA.

„Encyklopedia wychowawcza” tom IX „Polska oświata i szkolnictwo 1914—1921 r.” zawiera:

- 1) dr. K. Konarski—„Szkolnictwo polskie w czasie wojny”,
- 2) dr. K. Konarski — „Królestwo Kongresowe” (szkolnictwo od 1914—1921).
- 3) dr. L. Jaxa-Bykowski — „Oświata i szkolnictwo w Małopolsce” (1914—1920).
- 4) dr. Łęgowski—„Stan szkolnictwa i oświaty w Wielkopolsce i na Pomorzu (1914—1920).
- 5) „Szkoły Wyższe we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Wilnie”.
- 6) „Próba podsumowania rezultatów”—dr. K. Konarski.
- 7) „Szkolnictwo i oświata na ziemiach wschodnich”—p. L. Zarzecki.
- 8) „Oświata i szkolnictwo na emigracji w Rosji (1915—18)—F. Kierski.
- 9) „Oświata polska na Rusi w okresie wojny” (1914—21)—J. Kornecki
- 10) „Szkolnictwo i oświata na Śląsku Cieszyńskim (od XIV w. — 1918 r.) — Franciszek Popiołek.

„Biblijografia Pedagogiczna”. Min. W. R. i O. P. zeszyt III (1924 r. podaje spis podręczników dla uczniów szkół powszechnych, poleconych i dozwolonych przez Min. W. R. i O. P. (rozp. z dn. 18.6.24 r.); podręczniki dla szkół zawodowych; ocenę książek dla młodzieży; biblijoteczkę nauczyciela—opr. St. Matzke; oceny podręczników i książek do czytania.

„Rachunek wychowawczy”, „Rozwiązania uspołeczniające I. Matka jako pierwszy przyjaciel dziecka” broszury ks. L. Wolskiego oraz książeczka, napisana przez jego ucznia Józia S.: „Dzieci bądźmy radością rodziców” omawiają zagadnienie uspołecznienia dziecka. Sz. autor zastanawia się nad groźnemi dla kraju wadami narodowemi: życiem bez rachunku, niechęcią płacenia podatków, prywatą, brakiem wytrwałości w realizowaniu tego, co uznano za dobre. Jako środek zaradczy wskazuje „rachunek wychowawczy”. Dziecko powinno posiadać dokładny spis posiadanych rzeczy z oznaczeniem ich wartości i pochodzenia, t. j. czy są nabyte u polskiego kupca i rzemieślnika. Dalej zapisuje się wydatki i dochody, aby dziecko nauczyło się dobrze gospodarować swym groszem.

Prywata i egoizm zwalczą czyny ofiarne: pomoc na mleko dla niemowląt, na warsztaty, cele religijne, narodowe, oświatowe, opieka nad ubogimi, chorymi, starcami. Zaopatrzenie się uczniów w książeczki P. K. O. i składanie stałych, choćby minimalnych wkładek, nauczy dzieci oszczędności. Kto zechce się zapoznać bliżej z wykonaniem praktycznym tych pomysłów, niech się zapozna z temi 3 małemi broszurkami.

Nakładem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa
Szkół Powszechnych.

Druk „A. Michalski” s. z o. o. Warszawa, Chmielna 27, tel. 27-15.